

CHRISTINA MCDONALD

**OSTATNIA
NOC
OLIVII**

Tytuł oryginału
The Night Olivia Fell
Copyright © 2019 by Christina McDonald
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2019
Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:
Anna Rochatka
Korekta:
Barbara Marszałek
Katarzyna Olchowy
Monika Foltman
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-109-1

CHRISTINA MCDONALD

**OSTATNIA
NOC
OLIVII**

**TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA**

OŚWIĘCIM 2019

Richardowi, na zawsze i na wieczność.

*Każdemu samotnemu rodzicowi, który wykonuje najtrudniejszą pracę
na świecie, a w szczególności mojej mamie – najsilniejszej i najbardziej
inspirującej samotnej matce, jaką znam.*

Dziękuję.

PROLOG

– Chcesz poznać prawdę? Jestem... – Moje wyznanie zostało przerwane uderzeniem w głowę, które wywołało niewyobrażalny ból. Mózg ledwo zarejestrował cios, wzrok zaczął mi się mącić, ból przenikał czaszkę. Od siły uderzenia moje ciało się obróciło.

Zataczałam się, dopóki nogi nie natrafiły na niski cementowy murek. Potknęłam się i wszystko zrobiło się rozmazane. Zanim to do mnie dotarło, już spadałam, zatapiając się w pustce.

Uderzyłam w taflę wody plecami, wbijając wzrok w oświetlony światłem latarni most.

Wtedy mętna woda wciągnęła mnie pod powierzchnię.

1

ABI

Październik

Obudziłam się gwałtownie. Nie mogłam przypomnieć sobie, kiedy zasnęłam, ale musiałam przed tym wyłączyć lampkę nocną. Jedynym źródłem światła w moim pokoju był księżyc za oknem.

Dzwonił telefon.

– Olivia? – mruknęłam z nadzieją, że wstanie, żebym ja nie musiała tego robić. Moja córka była jedną z tych osób, które budziły się i zasypiały w ułamku sekundy.

Przekręciłam się na bok i spojrzałam na zegarek. Czerwone cyfry pokazywały 4:48 rano. Nikt, kto dzwoni o tej porze, nie ma do przekazania dobrych wieści.

Pochyliłam się i chwyciłam telefon, a kołdra z naturalnego pierza zsunęła się z moich rozgrzanych ramion, wystawiając je na powiew chłodnego powietrza.

– Tak, słucham?

– Czy rozmawiam z panią Abigail Knight? – Męski głos był niski i spięty, przypominał syk żmii szykującej się do ataku.

– Tak.

– Dzwonię ze szpitala Portage Point. Chodzi o pani córkę, Olivie. Obawiam się, że doszło do wypadku.

Pobiegłam do pokoju Olivii, żołądek zaciskał mi się z nerwów.

Drzwi były zamknięte, więc otworzyłam je, irracjonalnie myśląc, że będzie siedziała na łóżku i patrzyła na mnie zaspanym wzrokiem. Wyobraziłam sobie z nadzieją, że wścieknie się na

mnie za naruszenie jej przestrzeni i rzuci we mnie poduszką. Ja zaśmieję się cicho, kładąc z ulgą rękę na piersi, a moje serce znowu zacznie bić normalnie.

– Miałam straszny sen – powiedziałabym.

– Nic mi nie jest, mamie – odpowiedziałaby, patrząc na mnie z pogardą, na jaką stać tylko siedemnastolatkę. – Za bardzo się martwisz.

Ale jej pokój był pusty. Na łóżku leżała skopana kołdra. Brudne ubrania niemalże wypadły z kosza na pranie wystającego z niedomkniętej szafy. Na komodzie wały się kartki papieru.

Wybiegłam z pokoju, zesłam po schodach, po czym popędziłam do samochodu.

Minionego wieczoru, na grillu u Stokesów, wszystko było w porządku.

Nie. Pokręciłam głową, dopuszczając do siebie prawdę. Nie, *nie było* w porządku. Już od jakiegoś czasu coś się z nią działo.

Może to tylko typowe humorki nastolatki, ale miałam złe przeczucie. Olivia była zwykle pogodna i słodka. Nie sprawiała problemów. Nigdy nie imprezowała, dobrze się uczyła, pomagała przyjaciółom odrabiać lekcje.

Z czasem zrobiła się rozkojarzona i drażliwa. Reagowała złością za każdym razem, gdy pytałam, czy coś się dzieje. A potem zaczęła pytać o swojego ojca.

Chce poznać prawdę.

Nagle uderzyła mnie pewna myśl, wywołując nieprzyjemne uczucie. Zaciśnęłam zęby. Tak długo martwiłam się, że wszystkie kłamstwa, które ukrywałam w mrocznej części swojego serca, pewnego dnia ujrzą światło dzienne. Te kłamstwa i moja przeszłość nie pozwalały mi ani na chwilę stracić czujności.

Wiatr omiół samochód, rzucając na przednią szybę garść brązowych liści. Gdy wsiadałam do auta, kwas z żołądka wydrapywał sobie drogę do gardła. Wyjątkowo mój stary gruchot odpałił bez problemu, jakby wiedział, że musimy się spieszyć.

Kiedy ruszyłam z podjazdu, opony wyrzuciły w powietrze żwir. Włączyłam wycieraczki. Mały liść utknął pod jedną z nich i z każdym jej ruchem zostawiał na szybie wilgotną smugę. Tam i z powrotem, tam i z powrotem.

Przypomniałam sobie ostatni raz, gdy byłam w szpitalu z Olivią – złamała rękę, spadając ze starej wierzby w ogrodzie. Miała dziesięć lat. Wywołane tym poczucie winy było przytłaczające. Zawiodłam w najważniejszej pracy, jaką miałam w życiu do wykonania: dbaniu o jej bezpieczeństwo.

Chwyciłam mocno skórzaną kierownicę, wracając do terazniejszości, bo nie chciałam zatonać we wspomnieniach. W samochodzie coś aż zazgrzytało, gdy zbyt gwałtownie weszłam w zakręt. Byłam lekkomyślna, musiałam zwolnić, ale Olivia...

Nie potrafiłam dokończyć tej myśli. Ona była centrum mojego wszechświata, jedynym, co nadawało sens mojemu życiu. Bez niej znajduję się w próżni.

Gdy kolana zaczęły mi się trząść, docisnęłam pedał gazu. Ten jeden liść ciągle znajdował się za wycieraczką, tyle że był już naderwany i kształtem przypominał złamane serce.

Kiedy znalazłam się na szpitalnym parkingu, szybko zahamowałam. Był prawie pusty. Przed wejściem stała karetka, a dookoła znajdowało się kilka samochodów. Światło latarni odbijało się od mokrego asfaltu. Zatrzymałam się pod samym wejściem w chwili, gdy liść pod moją wycieraczką został brutalnie rozszarpany.

Wpadłam do budynku, mocno uderzając łokciem w przesuwne drzwi. Poczułam ból aż w czubkach palców, ale to mnie nie spowolniło. Musiałam znaleźć Olivię.

Proszę, proszę, niech nic ci nie będzie.

Nagle zza drzwi wahadłowych wyłonił się lekarz. Szedł szybko, pewnie, jak człowiek, który wie, co robi. Spoglądał na mnie przekrwionymi oczami.

– Abigail Knight? – Rozpoznałam głos, który słyszałam przez telefon. Doktor miał przerzedzone białe włosy i gładko ogoloną

twarz. Z szyi zwiślał mu stetoskop. Biały kitel znaczyły smugi w kolorze rdzy.

Podszedł bliżej, wyciągnął do mnie rękę, po czym uniósł grube jak gąsienica brwi.

– Gdzie jest Olivia? – wydyszałam, czując, jakbym miała hiperwentylować. Ludzie patrzyli na mnie, ale miałam to gdzieś.
– Gdzie moja córka?

Gdy chciałam go ominąć, zablokował mi drogę.

– Nazywam się Griffith. Jestem doktorem. – Podszedł krok bliżej. Zobaczyłam w jego brązowych oczach złote plamki. – Proszę iść ze mną.

– Dlaczego? – Głos miałam spięty, słowa ledwo wypływały z moich ust. – Gdzie jest Olivia?

– Zabiorę panią do niej, ale najpierw musimy porozmawiać w jakimś bardziej odosobnionym miejscu.

Ton, którym to powiedział, świadczył o powadze tego, co miał do zakomunikowania. Tylko dlatego nie byłam w stanie wyrzucić z siebie pytań, które próbowały wyrwać się z moich ust.

Rozejrzałam się po poczekalni. Kilka osób na nas patrzyło, a reszta siedziała z nosami w telefonach albo udawała, że czyta gazety.

Kiwnęłam głową.

Doktor Griffith poprowadził mnie przez drzwi wahadłowe, za którymi znajdował się przestronny i jasny korytarz prowadzący do małej salki. Pomieszczenie pachniało mieszanką kwiatów i było ozdobione pastelowymi detalami. Lśniaca podłoga miała kolor cynamonu, a ściany pokryto szaro-kremową farbą.

– Proszę usiąść. – Doktor Griffith wskazał skórzane krzesło. Usiadłam sztywno na jego krawędzi.

Mężczyzna podszedł do stojącego w kącie pokoju dystrybutora z wodą. Obok, na czarnym stoliku, stał stos białych kubeczków. Doktor wziął jeden i napełnił go wodą. Dystrybutor zabulgotał, wypychając powietrze w górę zbiornika.

Lekarz zaferował mi kubek, ale tylko na niego patrzyłam. Nie byłam w stanie wyciągnąć ręki i objąć go palcami. Ostatecznie doktor odstawił kubek na stolik. Złapał plastikowe krzesło stojące pod ścianą i postawił je naprzeciwko mnie. Przez chwilę ciągnął jego nogami po podłodze, na co aż zazgrzytałam zębami. Usiadł, wsparł łokcie na kolanach i splótł palce jak do modlitwy.

– Miał miejsce wypadek... – powiedział, powtarzając swoje wcześniejsze słowa.

– Czy z Olivią wszystko w porządku? – wtrąciłam.

To, jak na mnie patrzył. Ze współczuciem. Wiedziałam.

Nagle poczułam, że muszę uciec. Nogi wciąż bolały mnie od wczorajszego biegania, mięśnie miałam spięte, ale to było silniejsze ode mnie.

Zerwałam się z miejsca i zaczęłam rozglądać dookoła. Doktor wstał, obserwując mnie, jakbym była dzikim zwierzęciem. Pragnienie poznania prawdy nie pozwalało mi poruszyć stopami.

– Proszę mi powiedzieć – wyszeptalam.

– Pani córka... – Doktor Griffith położył mi rękę na ramieniu. Jego dotyk był uspokajający.

Powiedział coś o wypadku.

Ktoś znalazł Olivię na brzegu rzeki, blisko mostu.

Potem mówił coś o napadzie padaczkowym, odruchu rogówkowym i czterech punktach w skali Glasgow.

Mówił o ranie głowy, nieruchomych i rozszerzonych źrenicach, o tomografii komputerowej.

Zabrali ją na salę operacyjną, gdy tylko przywieziono ją do szpitala.

Nic nie miało dla mnie sensu.

Opadłam na krzesło i pochyliłam się, chowając głowę między kolanami, jakbym przygotowywała się do katastrofy lotniczej. Słyszałam łomoczące w mojej piersi serce, krew ryczącą w uszach, ciężki oddech. Łokieć nadal bolał mnie po uderzeniu w drzwi.

– Nie... nie... – powtarzałam błagalnie, zaciskając i rozluźniając spocone dłonie.

Doktor usiadł obok mnie, a jego głos przedarł się przez otaczającą mnie ochronną bańkę.

– ...doznała ciężkiego urazu głowy. Naprawdę mi przykro, pani Knight, ale mózg pani córki został trwale i nieodwracalnie uszkodzony.

Myśli tłukły się w mojej głowie. Usiłowałam złożyć to, co mówił, w logiczną całość. Mimo nasilającej się paniki, zarejestrowałam pojedyncze słowa z jego wypowiedzi.

– Czy jest ktoś, do kogo możemy zadzwonić?

Był ktoś taki? Mama nie żyła. Ojca nigdy nie znałam. Nie miałam męża ani chłopaka. Byłam zbyt zajęta macierzyństwem, by randkować lub nawiązać przyjaźnie. Miałam tylko...

– Moja siostra. – Głos miałam odległy, jakby dobiegał z końca korytarza, a nie moich ust.

Zapisałam numer Sarah na skrawku papieru. Doktor zabrał go i otworzył drzwi, żeby wręczyć kawałek kartki komuś na zewnątrz, a potem wrócił do mnie.

– Przykro mi, pani Knight. Zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy, żeby ją uratować, ale Olivia się nie obudzi. Obecnie jest podłączona do respiratora, który nie pozwala jej ciału umrzeć. – Obliznął usta, szykując się do powiedzenia czegoś jeszcze. – Ale ona...

– Jest dawczynią organów – wyszeptalam beznamiętnie.

To tego chcieli, prawda? W dniu, w którym zdała prawo jazdy, Olivia zgodziła się w razie śmierci oddać organy, by ratować życie innym ludziom.

– No wiesz – powiedziała wtedy, wzruszając ramionami z pewnością młodego człowieka, dla którego temat śmierci jest czymś obojętnym. – Jeśli kiedyś do tego dojdzie.

Moja kochana, czuła dziewczynka.

– Nie, nie o to... Chciałem powiedzieć, że w stanie, w jakim znajduje się Olivia, nie możemy legalnie odłączyć jej od respiratora.

Nie rozumiałam. Miałam wrażenie, jakby nagle zaczął mówić w języku urdu. Czułam pulsowanie w oczach.

Odchrząknął, na chwilę odwracając wzrok.

– Nie możemy odłączyć od aparatury kobiety w ciąży. Nie w stanie Waszyngton.

– Cc... co? – wyszeptalam. Ciało miałam bezwładne, wiotkie, w głowie zaczęło mi się kręcić.

– Olivia była... jest... Olivia jest w ciąży.

2 OLIVIA

Kwiecień, sześć miesięcy wcześniej

Żółty autobus szkolny jechał powoli wzdłuż wybrzeża przy Portage Point, skąd widać było migoczące morze, i kierował się w stronę Seattle – miejsca docelowego naszej jednodniowej wycieczki.

– Uff, w autobusie jest tak nuuuudnooo. – Na miejscu obok usiadła moja najlepsza przyjaciółka, Madison. Wyjęła z torebki puder i zaczęła nakładać go na swój już matowy nos.

Jechaliśmy na Uniwersytet Waszyngtoński, który mieliśmy zwiedzać. Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego narzekała. Przebywanie poza murami szkoły było niczym wakacje.

Madison odgarnęła swoje długie czarne włosy i obejrzała się przez ramię. Wiedziałam, że patrzy na Petera i ostatkiem sił powstrzymałam się od przewrócenia oczami. Gdy chodziło o chłopaków, Madison była wręcz nadpobudliwa.

Przesunęłam metalową bransoletkę z zawieszkami między palcami.

– Przynajmniej nie jesteśmy w szkole – powiedziałam.

– Szkoda, że nie możemy zrobić czegoś fajnego. – Nałożyła na usta różowy błyszczyk i cmoknęła głośno. – Wypełnianie wniosków o przyjęcie do college’u jest beznadziejne.

Przygryzłam od wewnątrz policzki, żeby nic na to nie odpowiedzieć. Rodzice Madison byli bogaci, więc nie czuła takiej presji w kwestii college’u jak ja.

Moja mama oszczędzała każdy grosz, żebym po skończeniu szkoły mogła kontynuować edukację. Cztery lata opłacania czesnego wykończą ją. Bez przerwy proponowałam, że znajdę jakąś dorywczą pracę, ale za każdym razem odpowiadała, że moim zadaniem jest się uczyć.

Wbiłam wzrok w okno i zaczęłam bawić się kosmykiem włosów. Do autobusu wpadało światło słońca, które przedzierało się przez korony drzew.

– Widziałas nowego pryszczaka Pryszczatej Zary? – szepnęła teatralnie Madison. – Na jej czole przeprowadzają chyba eksperymenty naukowe.

– Nie bądź złośliwa! – skarciłam ją, powstrzymując się od śmiechu. Zara naprawdę miała okropną cerę. Było mi jej szkoda.

– Nie stosuje się na to przypadkiem izotretynoiny? Dlaczego po prostu nie zaczniesz jej brać?

Już nie szeptała, dlatego rzuciłam jej ostrzegawcze spojrzenie. Zara siedziała kilka siedzeń dalej. Nie chciałam, żeby to słyszała.

Madison zignorowała mnie. Potrafiła być wredna. Naprawdę okropna. Raz, gdy pokłóciłyśmy się w czwartej klasie, nastawiła wszystkie dziewczyny przeciwko mnie. Przestały ze mną rozmawiać. Te, które nazywały się moimi przyjaciółkami, „zapominały” zająć mi miejsce w autobusie, czy zaprosić na wspólne nocowanie. Nigdy nie zapomniałam uczucia nieprzynależenia do żadnej grupy. Potrafiłam się postawić na miejscu takiej osoby i czułam jej ból. Od tamtej pory postępowałam tak, żeby nigdy, ale to nigdy, nie stać się wrogiem Madison.

– A tak w ogóle, to co jest w syfie? – zapytała.

Prychnęłam.

– Ropa, idiotko.

– Fu. Boże, nawet to słowo jest okropne. Ropa. RoPa – zaakcentowała literę „p”. Parsknęłam śmiechem. – RoPa – powtórzyła. – Wyobrażam sobie, jak to mówię, a z moich ust tryska ropa. Ropa z ropnego syfa.

– O Boże! Ohyda! – sapnęłam. Dusiałam się, walcząc z wybuchem śmiechu.

Siedząca kilka siedzeń dalej Zara odwróciła się. Razem z Madison zsunęłyśmy się na siedzeniach, chichocząc histerycznie.

Mój telefon zabrzączał, informując o nadejściu nowej wiadomości. Wyjęłam go z plecaka. To mama.

Puk puk.

Kto tam? Odpisałam.

Mama: *Oliwka.*

Ja: *Oliwka?*

Mama: *Oliwka z naprzeciwka!*

Zaśmiałam się i wysłałam jej kilka buziaków. Chwilę później zza naszego siedzenia wychylił się Tyler.

– Hej, kochanie. – Jego orzechowe oczy usiane bursztynowymi plamkami błyszczały radośnie. Mój chłopak był typowym szkolnym sportowcem. Kapitan drużyny piłki nożnej odnoszący sukcesy w każdej możliwej dziedzinie sportu, pracujący na stypendium na Uniwersytecie Waszyngtońskim. Był bardzo popularny i miał tego świadomość. Mimo to nie zachowywał się jak dupek.

Pochylił się i polizał mnie po uchu. Zachichotałam i odsunęłam się od niego. Zmarszczył brwi. Widać było, że poczuł się odrzucony.

– Boże, ludzie! Znajdźcie sobie pokój! – parsknęła głośno Madison.

Na moje policzki wkradł się rumieniec. Czasami Madison była straszną suką. Mama powiedziała mi, że powinnam trzymać się od niej z daleka. Tyler sądził, że zawsze widzę w ludziach to, co najlepsze.

Rzecz w tym, że oboje się mylili. Po prostu bałam się być nie-lubiana.

Znad siedzenia wyjrzał przyjaciel Tylera, Peter.

– Jezu, masz twarz koloru pomidora, Liv! – zadrwił.

Wyciągnął rękę, żeby dotknąć mojego płonącego policzka, ale Tyler odtrącił jego dłoń.

– Nie dotykaj jej, stary.

Poczułam kolejną falę ciepła na twarzy. Peter tylko się zaśmiał.

– Zachowujesz się jak wariat. – Madison przewróciła zalotnie oczami.

Tyler spojrział na nią chłodno, zaciskając zęby.

– Zamknij się, Madison. Czepiasz się, bo sama nikogo nie masz.

Stłumiłam wybuch śmiechu.

– Moja twarz i tak nie jest tak czerwona, jak twoje włosy, Peter – zażartowałam, starając się rozluźnić atmosferę.

– Dupek. – Madison odwróciła głowę w stronę okna i skrzywiła się. Włożyła słuchawki do uszu i ustawiła głośność tak, że słyszałam bit popowej piosenki.

– Zignoruj ją. – Tyler podniósł mnie z siedzenia i zajął moje miejsce. Gdy usiadłam mu na kolanach, wtulił twarz w moją szyję. Tyler i Madison nigdy się nie dogadywali. Moja przyjaciółka uważała, że Tyler wymaga za dużo mojej uwagi.

Z falowanymi blond włosami i orzechowymi oczami, Tyler był najgorętszym chłopakiem w szkole. Ciężko pracowałam na to, żeby w stołówce móc siedzieć przy stoliku ze szkolną elitą, ale gdy zaczęłam chodzić z Tylerem, dostałam miejsce w zestawie. Miło było być jego dziewczyną. Co nie zmieniało faktu, że wstydziłam się, gdy chciał obściskiwać się ze mną na oczach innych.

– Myślałem o wczoraj – wyszeptał mi do ucha. Znowu się zarumieniłam i zaczęło mi pulsować w uszach. Rozejrzałam się, mając nadzieję, że nikt go nie słyszał.

Wczoraj, zanim mama wróciła z pracy, leżeliśmy u mnie w pokoju i trochę nas poniosło. Za bardzo się nakręcił, ja poczułam za dużą presję i wybuchłam płaczem. Czasami taki był: zbyt natarczywy i ochoczy. Ale czy to nie dotyczyło się każdego chłopaka?

Odsunął się ode mnie i przechylił głowę tak, że chrupnęły mu kości w szyi. Wzdrygnęłam się na ten dźwięk.

– Przepraszam za... no wiesz – powiedział. – Po prostu cię Kocham. Pomyślałem, że jesteśmy ze sobą wystarczająco długo, by to sobie w ten sposób pokazać.

– Niedługo, dobrze? Jeszcze nie jestem gotowa.

– Tak sobie myślałam... – Pochylił się i pocałował mnie w policzek. – Może w jeden z najbliższych weekendów pojechalibyśmy gdzieś razem, co? Powiedziałybyś mamie, że nocujesz u Madison.

Chciało mi się śmiać z tego, jak niedorzecznie brzmiał. Co byśmy zrobili, wynajęli pokój w hotelu? Nie chciałam jeszcze uprawiać seksu. Nie chciałam być jedną z tych głupich nastolatek, które wpadły – jak moja mama.

Ale nie powiedziałam tego.

– Tak, pewnie. Może. – Nie chciałam go ranić, a jeśli to miało go uszczęśliwić, pozwoliłam mu myśleć, że gdzieś pojedziemy.

Kiedy autobus się zatrzymał, dotarło do mnie, że dojechalibyśmy do Uniwersytetu Waszyngtońskiego.

– Jesteśmy na miejscu! – krzyknął ktoś z przodu autobusu.

Madison wyjęła słuchawki z uszu i wskazała na coś za oknem.

– Tam są inni!

Podążyłam za jej spojrzeniem. Na końcu parkingu tłoczyła się grupa około czterdziestu nastolatków. Połowa z nich była ubrana normalnie, z kolei druga część nosiła mundurki. Dziewczyny miały na sobie zielone tartanowe spódniczki, zielone sweterki i białe podkolanówki, a chłopcy szare spodnie i zielone krawaty.

– Wymuskane kutafony! – krzyknął Peter. Słońce uwydatniało kolor jego włosów i pokrywające twarz piegi. Obserwował Madison, czekając na jej reakcję. Miałam nadzieję, że dla własnego dobra nie będzie za nią latał. Zjadłaby go żywcem, a Peter był naprawdę fajnym chłopakiem. Tyler za jej plecami nazywał ją dziwką. Gdyby nie była moją najlepszą przyjaciółką, zgodziła-

bym się z tym. Co weekend spotykała się z innym chłopakiem, a następnego dnia go rzucała.

– Złamasy! – krzyknął Dan, przyjaciel Tylera.

Przez swoją odwagę i upór Dan wydawał się zbyt arogancki, ale dzięki temu nikt mu się nie stawiał. Tyler uważał, że Dan jest przezebawny. Dla mnie był po prostu palantem.

– Uważajcie na słowa, panowie! – krzyknął pan Marks, nasz wuefista, który był opiekunem wycieczki. – No już, wysiadajcie z autobusu.

Wyszliśmy na zewnątrz. Trafił nam się jeden z tych ładnych dni w Seattle, gdy nie padał deszcz, a nieba nie przysłaniały chmury. W powietrzu czuć było ciepło, które niesło za sobą obietnicę, że wkrótce nadejdzie więcej takich dni.

Drzewa wiśniowe, pokryte różowymi i białymi kwiatami, rosły pośród innych wysokich drzew. W oddali zauważyłam domy studenckie mieszczące się w budynkach w stylu elżbietańskim, gotyckim i gorgiańskim.

– Tutaj, dzieciaki! – Pan Marks machnął na nas ręką. Jego bicepsy praktycznie rozpruwały rękawy białej koszulki polo. Ruszyliśmy w jego stronę. Po chwili pan Marks wszystkich przedstawił. Przyjechali uczniowie z liceum Portage Point, liceum Ballard i Akademii Katolickiej w Seattle. Ci ostatni mieli na sobie mundurki.

Na początku staliśmy podzieleni na grupy, ale po przedstawieniu wszyscy zaczęli ze sobą rozmawiać.

Tyler objął mnie i przyciągnął do siebie. Madison stała po mojej prawej stronie. Czułam się rozluźniona i bezpieczna w moim małym świecie.

I wtedy ją zobaczyłam.

Kilka kroków dalej stała dziewczyna ubrana w zielony mundurak Akademii Katolickiej. Miała długie, jasnoblond włosy, ostre rysy kości policzkowych, zadarty nos i dołek w brodzie.

Gdy na mnie spojrzała, poczułam, że balansuję na krawędzi, o której istnieniu nie miałam pojęcia.

Wyglądała, jakby była moją siostrą.

Gdy mnie zobaczyła, jej oczy otworzyły się szerzej, co uwydatniło ich niezwykle zielony odcień. Były identyczne jak moje.

W chwili, gdy patrzyłam na twarz, którą znałam od zawsze, poczułam, jak spadam. Nie wiedziałam, jak długo będę spadać albo jak mocno się roztrzaskam. Jedyne, czego byłam pewna, to że wszystko się zmieni.

3

ABI

Październik

– Pani Knight, czy rozumie pani, co do pani mówię?

Zamrugałam i popatrzyłam na doktora Griffitha, niepewna, czy dobrze usłyszałam.

– Pani córka jest w ciąży – mówił powoli, jakbym była dzieckiem, które nie jest w stanie pojąć jego słów. – Olivia doznała nieodwracalnego uszkodzenia mózgu i już się nie obudzi, ale prawo w stanie Waszyngton zabrania odłączenia respiratora. Musimy dać szansę dziecku. Czy pani to rozumie?

Pokiwałam, po czym natychmiast pokręciłam głową. *Rozumiałam*, ale to nie miało dla mnie sensu, jakby wybrał losowe słowa ze słownika i ułożył z nich zdanie.

– Co...?

Przerwało mi pukanie do drzwi, po którym do pomieszczenia weszła pielęgniarka w różowym kitlu, ze smutną twarzą i obwisłym podbródkiem.

– Pani Knight, pani siostra...

Sarah przecisnęła się obok pielęgniarki. Niebieskie oczy miała poczerwieniałe, półprzeźroczysta skóra jej powiek była tak samo opuchnięta, jak moja. Siostra chwyciła mnie za rękę, a ja wpatrywałam się w jej palce. Paznokcie miała zadbane, w kolorze krwi. Nawet teraz, w środku nocy jej długie, idealnie rozjaśnione włosy były ułożone i lśniły.

Przytuliła mnie tak mocno, że poczułam ból w żebrach. Zesztywniałam. Opuściła ramiona, a na jej twarzy zobaczyłam ból. Zawsze był między nami dystans. Nie ukrywałam, że powstał on z mojej winy, ale nie wiedziałam, jak to zakończyć.

– Gdzie jest Olivia? Nic jej nie jest? Co się stało? Dlaczego w środku nocy przebywała poza domem?

Wyrzucała z siebie pytania niczym naboje z karabinu maszynowego, używając przy tym swojego matczynego tonu. Ćwiczyła go, odkąd miałam dziesięć lat, ona dwadzieścia, kiedy nasza matka porzuciła mnie na schodach domu Sarah z plecakiem brudnych ubrań. Tego samego dnia wróciła do siebie i popełniła samobójstwo, zrzucając na Sarah odpowiedzialność za wychowanie mnie.

Pokręciłam głową, czując, że do moich oczu napływają łzy.

– Ona... ona...

Nie miałam pojęcia, dlaczego Olivia wymknęła się w środku nocy z domu. Po kąpieli nalałam sobie lampkę wina i czytałam książkę. Spałam, gdy moja córka... co ona właściwie robiła? Poczuałam otaczający mnie ciemny obłok lęku. Panika – moja stara przyjaciółka.

– Pani Knight? – Usłyszałam jakby z oddali.

Wzrok mi się rozmazał, w uszach zaczęło piszczeć. Nie byłam w stanie dłużej tego powstrzymać. Upadłam na podłogę.

– Abi! – Ludzie zaczęli krzątać się wokół mnie. Poczuałam ręce, które podniosły mnie i posadziły na krześle.

Zacząłam się pocić. Powietrze było gęste jak melasa, napierało na mnie z siłą wodnej fali.

Ktoś wcisnął mi w ręce papierową torbę. Usłyszałam z oddali uspokajający głos Sarah.

– Oddychaj. No już. Wdech, wydech. Wdech, wydech.

W dzieciństwie bardzo często miałam ataki paniki. Ale nauczyłam się panować nad emocjami, odcinając je niczym dopływ powietrza, które podsyca ogień. Sarah wciąż powtarzała, że po-

winnam rozmawiać o swoich uczuciach, wyrzucić je z siebie, ale wiedziałam, że lepiej jest je odepchnąć i udawać, że wszystko jest dobrze. Lepiej było nie czuć wcale.

Jakimś cudem, chociaż nawet tego nie chciałam, mój oddech uspokoił się, serce zaczęło bić wolniej. Zaczęłam normalnie słyszeć. Doktor Griffith i Sarah rozmawiali.

– Co się stało? – zapytała Sarah.

Moja siostra świetnie radziła sobie w trudnych sytuacjach. Nigdy nie panikowała ani nie krzyczała. Poczulałam ukłucie gniewu, że sobie z tym radzi. Ja nie potrafiłam nawet zadać właściwych pytań.

– Emerytowany ratownik medyczny znalazł Olivię nad brzegiem rzeki, obok mostu. Nie wiemy, czy spadła, czy... cóż, policja przeprowadzi dochodzenie – odpowiedział doktor Griffith. Kucnął przede mną, trzymając mnie mocno za ręce. W porównaniu do moich, jego dłonie były zimne.

Sarah poruszyła się na krześle, trzymając papierową torbę przy moich ustach.

– Ludzie wybudzają się ze śpiączek... – zaczęła.

– Olivia nie jest w śpiączce – przerwał jej cicho. – Śpiączki wynikają z konkretnych obrażeń. Olivia miała silny wylew, co uszkodziło prawie każdą część mózgu. Bardzo mi przykro. Wiem, jak trudno to zrozumieć, a tym bardziej zaakceptować, ale Olivia się nie obudzi.

Rozpacz zaczynała mnie atakować, rozrywając moją pierś niczym wielkie dzikie zwierzę.

– I jest w ciąży? – wyszeptałam.

– Tak – odpowiedział doktor.

Popatrzyłam na Sarah. Poruszała szczęką, jakby żuła liść.

– W którym miesiącu? – zapytałam.

– Wykonamy badanie USG, żeby się upewnić, ale wnioskując z poziomu hormonu hCG, jest w trzynastym lub czternastym tygodniu.

Wróciłam myślami trzy miesiące wstecz, zastanawiając się, co wtedy robiłyśmy. Był lipiec. Olivia miała wakacje. Zdawała prawo jazdy, ćwiczyła testy SAT¹, pływała, spotykała się z przyjaciółmi.

Nie robiłyśmy nic nadzwyczajnego. Z pieniędzmi było ciężko, zwłaszcza że oszczędzałam na chesne, które miałam płacić po dostaniu się Olivii do college'u. Nie potrafiłam przypomnieć sobie żadnego momentu, w którym coś mogło się zmienić, kiedy zaszła w ciążę. Musiała nie wiedzieć. Gdyby wiedziała, powiedziałaby mi.

Zakurzony wentylator wdmuchiwał do pomieszczenia nieświeże powietrze, wydając przy tym świszczący dźwięk.

– Chcę ją zobaczyć. Teraz. – Głos miałam pusty, pozbawiony emocji.

– Oczywiście – rzekł doktor.

Sarah pomogła mi wstać i razem ruszyłyśmy korytarzem w stronę oddziału intensywnej terapii.

Mimo realizmu surowego i białego korytarza część mnie nadal miała nadzieję, że Olivii tu nie było – że cała ta sytuacja to jakiś błąd, pomyłka.

Doktor Griffith dotarł szybko do końca korytarza i skręcił w lewo, a następnie przyłożył identyfikator do czytnika przy zamkniętych drzwiach. Na oddziale Jen Stokes, mama najlepszej przyjaciółki Olivii, pochylała się nad łóżkiem otoczonym pikającą, huczącą aparaturą. Z jej szyi zwisał stetoskop.

– Doktor Stokes – przywitał ją doktor Griffith.

– Jen? – Patrzyłam na swoją sąsiadkę. Kilka godzin temu byłam u niej w domu, a teraz znajdowałyśmy się na OIOM-ie. Miała na sobie sprane dżinsy i starą bluzę Seahawksów. Na to zarzuciła kitel. Oczy miała zaczerwienione, ciemne loki w nie-

¹ SAT (ang. Scholastic Assessment Test) – test wykonywany przez uczniów szkół średnich w USA. Bada on kompetencje i wiedzę przedmiotową. Jego wynik jest głównym czynnikiem brany pod uwagę podczas rekrutacji kandydatów na studia (przyp. tłum.).

ładzie opadały wokół jej bladej twarzy. Zaciśnięte w pięści ręce przyciskała do brzucha.

– Co tu robisz? – zapytałam.

– Ja do niej zadzwoniłam – wyjaśniła Sarah. Wtedy przypomniałam sobie, że Jen była lekarzem na tutejszej izbie przyjęć.

– Abi, tak mi przykro. – Poruszała ustami, jakby chciała powiedzieć coś jeszcze, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Spuściła wzrok.

Podążyłam za jej spojrzeniem, ale chwilę zajęło mi zrozumienie, że osoba, na którą patrzy, to Olivia. Moja córka była biała jak prześcieradło, na którym leżała. Ciało miała zbyt nieruchome, jakby cała jej energia została uwięziona pod okrywającą ją kołdrą.

Szpitalne łóżko otaczały kroplówki i pompy. Było tam tyle tub i przewodów, że nie byłam w stanie ich zliczyć. W jej szyi, żeby tłoczyć powietrze do płuc. W nosie, żeby żołądek pozostawał pusty. Do piersi miała przyłączone elektrody, rejestrujące bicie serca. Respirator wydawał z siebie piszczące i świszczące dźwięki.

Jej głowa była owinięta białymi bandażami. Nad prawą brwią miała głęboką ranę, lewą skroń pokrywał czarno-fioletowy siniak. Na nosie i kościach policzkowych widniała siatka zadrapań.

Patrzyłam na córkę, a ból, który czułam, był nie tylko psychiczny, ale też fizyczny. Pierś zaciśnęła się tak mocno, że miałam wrażenie, jakby stanęło mi serce. Mimo to czułam je i słyszałam. Zdradziło mnie, bijąc nadal, choć powinno przestać. Ból i niemoc były niczym przeszywający mnie piorun.

Przeniosłam spojrzenie na brzuch Olivii, nadal płaski, jakby nie rozwijało się w niej nowe życie.

Gdzieś z tyłu głowy zarejestrowałam, że Jen opuszcza pomieszczenie. Emocje nasiliły się, grożąc rozerwaniem mnie na miliony kawałków. Sięgnęłam po dłoń Olivii. Chciałam – nie, *potrzebowałam* – ją poczuć.

Rękę miała wiotką i czegoś na niej brakowało.
Srebrna bransoletka z zawieszkami, którą Olivia nosiła, zniknęła.
Jej miejsce zajęły czarno-fioletowe siniaki.